

Chcicie zrobić Amazonię? Uważajcie na skalpy, jak się w Indian przemienimy!

Jeśli podwyżysz się spiętrzenie, to kilkadziesiąt hektarów potencjalnie bardzo wartościowych łąk zostanie zalanych i bezpowrotnie straconych, a co za tym idzie mniej będzie mięsa i mleka. Tak stawiają sprawę rolnicy.

Pracownicy, opiekunowie i obrońcy Narwiańskiego Parku Krajobrazowego mówią inaczej: albo spiętrzenie będzie maksymalne i to przez cały rok, przez co zostanie przywrócony stan sprzed melioracji, albo też 8-10 tys. ha — a później cały park — będzie wyglądał tak, jak okolice Babina.

Królestwo ostów

Jeszcze w końcu lat 70. do tych łąk można było dopłynąć łódką.

Buine turzycy kosioło się „po wodzie”, ustawiało w stogi — dziesiątki stogów — a zimą, kiedy lód skądś powierzchnię rozkładał, odbywały się zwózki.

Na wiosnę z rozmaitych batorów, zatoczek, starorzeczy i odnog porośniętych lasów różnorodnego pątkawa. Choć woda była już porządnie zanieczyszczona, wedkarscy nigdy nie wracali „o kiju”.

Potem nastąpił okres prześcio-

środowiska i czeka na ostateczną decyzję.

Racje rolników

Karol Babiński, wieloletni sołtys wsi Babino (dziś na emeryturze) pisze w liście do redakcji, że II Rzeczpospolita dbająca o rozwój rolnictwa już w latach 30. planowała meliorację narwiańskich bagien. Przekazała temu wojna. Dopiero w latach siedemdziesiątych, już za demokracji, odżyły nadzieje; zaczęły się roboty i choć mocno się wlokły, to „chłopi bardzo się

przepraszają na tym, ale przeprowadzili dreny gruntów, zaorali te ziemie, zrobili drogi. Tak jak pod Tykocinem. My z pretensjami do „wuziru” — a tam mówią, że to park nie pozwala dalej prowadzić robot, a nawet chce to wszystko na powrót zalać.

— Żałuję pan tych ostów?

— Nie ostów ale tej ziemi, która może rodzić dobrą trawę. Potwierdza to ci, którzy nie czekając na „wuziru” sami zagospodarowali niektóre kawałki. Ja na przykład zaorałem i obsiałem trawą 6 ha.

— Większość tych terenów to nieużytki, nie płacicie za nie podatków. Wielkiego pożytku nigdy z tych hektarów nie mieliście...

— Nieprawda, przed regulacją stało wzdłuż rzeki mnóstwo stogów dobrego sia-

— Powtarzanie zalanie nie ma sensu — tłumaczy W. Zimnoch. — To już jest zdegradowane, torf osiadł i nie uzyska się tego, co było przed regulacją.

— Skąd ta pewność?

— To tak, jak mnie nie wróci 30 lat, a mam 60.

— Czy to prawda, że w wielu okolicznych wsiach brakuje wody w studniach?

— Wody brakuje i 10 kilometrów od rzeki. A to chyba, że daleko, żeby winić regulację. U mnie studnia ma siedem kęgów i nie ma problemu. Zresztą zakłada się już wodociąg.

— Niektórzy z was zaczęli na własną rękę zagospodarowywać osuszone tereny, choć nie znaleźcie ich przyszłości...

— To są nasze grunty od dziada pradziada. A czy dobry gospodarz może patrzeć,

nym sensie potrzebny, szczególnie przyszłości. Musimy jednak szukać rozwiązań pośrednich. W założeniach parku jest wyraźnie powiedziane, że ochrona nie będzie szkodziła rolnictwu. Niestety, wszyscy wskazują na to, że na warunkach rolników kompromis nie jest możliwy i alternatywa: albo kilkadziesiąt hektarów parku okazuje się prawdziwą Doliną Narwi, składającą się z naturalnych basenów oddzielonych od siebie nieprzepuszczalnymi warstwami gliniastymi. W jeden z największych basenów wgrzyło się głęboko nowe koryto. Przekopanie przełomowych warstw nieprzepuszczalnych jest czymś więcej, niż zrobieniem dziury w tamie.

Jaz w Rzędzianach, który miał być swoistym „korkiem” nie jest w stanie zapobiec procesowi odwadniania, choć od roku ustawiamy go na maksymalne piętrzenie. Również zrobienie tamy, jak proponują rolnicy, nie da efektu. Woda z łatwością przesącza się poprzez dwudziestometrową warstwę łatworzepuszczalnych piasków zalegających pod torfami.

Jedyną możliwością — jak wynika z różnorodnych ekspertów — jest całkowite zamknięcie Jazu w Babinie, a następnie przetransportowanie przynajmniej w kilku miejscach nowego koryta. Wówczas pojawi się nadzieja na to, że woda na powrót popłynie starorzeczem, a dolina Narwi znów zacznie pełnić rolę naturalnego zbiornika retencyjnego.

Kierownik NPK, Bolesław Bielicki stara się zrozumieć racje rolników. Zostali oni przecież w pewnym sensie oszukani: rozbudowano w nich nadzieję na zagospodarowanie łąk na ułatwienie zbioru siano.

— Moglibyśmy się zgodzić na żądania rolników, gdyby chodziło o te 500 czy 700 ha — mówi — W grę jednak wchodzi 8 tysięcy hektarów, a w perspektywie — o bycie albo nie bycie Narwiańskiego Parku Krajobrazowego. A w takiej sytuacji należy uciąć wszelkie dyskusje, bo to nie są jakieś tam bagienka, ale jeden z ostatnich, najcenniejszych w Europie ekosystemów torfowo-bagiennych.

Nie dziwny jest rozważeniu rolników. Zaskakuje nas natomiast postawa rozmaitych „czynników”, które w sposób niezamierzony (a może, zamierzony?) podtrzymują ich nadzieje, realizacja których przyniesie wymierne ale bardzo ograniczone efekty, natomiast zniszczy bezcenne wartości; ich utrata będzie niepowetowana i nieodwracalna.

Rolnicy powinni uzyskać jednak jakąś satysfakcję. Być może od tych, którzy się zgodzą na odepisanie sporne łąki, innym zaś umożliwić pozyskanie paszy gdzie indziej? A może jakieś priorytety w przydziale sprzętu? Pole do popisu mają też służby rolne. Wszak to one powinny być doradcami rolnika, uczyć gospodarowania, zwiększania plonów w określonych warunkach. Jednym z takich warunków jest właśnie istnienie Narwiańskiego Parku Krajobrazowego. I to raczej rolnictwo powinno się do niego dostosować, a nie odwrotnie.

KRZYSZTOF OCHRYMIUK
Fot. Anatol Chomicz

ciąg dalszy ze str. 1
naczelnego redaktora „Jedności Narodowej” — Ewy Sawickiej, współredaktora (wraz z nią) „Biuletynu Radiowego” — Reginy Rasińskiej, przewodniczącego Związku Zawodowych — Kubiaka, przewodniczącego Stronnictwa Demokratycznego — Eugenii Krassowskiej, komendanta miejskiej Milicji Obywatelskiej — Strzelczyka. Ta pomoc i życzliwość ze strony władz (i znacznej części społeczeństwa polskiego) dla oceny z ręki niemieckiej Zy-

którym z braku żywności — w połączeniu z tragicznymi warunkami mieszkaniowymi, ciasnotą, fatalną higieną, epidemiami tyfusu — zginęło ponad sto tysięcy osób.

Powodem tego lepszego stanu rzeczy w getcie białostockim była — obok działań Rady Żydowskiej (Judenratu) — głównie i przede wszystkim, pomoc ludności polskiej miasta. Codziennie wychodziło z getta do pracy w przedsiębiorstwach niemieckich pościenie „aryjskiej” około 5 tysięcy robotników. Wracając

tej formy pomocy. Wiekopomne zasługi w ratowaniu najwyższych wartości — zagrożonego życia ludzkiego — zaskarbiła sobie w okresie okupacji niemieckiej szczególnie białostocka wieś. Były to działania samorodne, niezorganizowane, żywiołowe, indywidualne; działania wykonywane z potrzeby serca i ludzkiego sumienia. Chłopi przechowywali Żydów. Nie trzeba mówić, na co się narażali. Ale wybierali świadomości, wiedząc co czeka ich, rodziny, niekiedy całą wieś,

Ginęli wszyscy

dów, usiłujących odbudować swoje życie prywatne i instytucje społeczne może być porównana z ich pomysłową sytuacją za czasów sprzyjających im: Bolesława Kaliskiego, Kazimierza Wielkiego, trzech Zygmunatów za czasów Batorego i Sobieskiego.

Rozpatrując stosunki polsko-żydowskie należy też cofnąć się do okresu okupacji niemieckiej. Pierwsze miesiące po stworzeniu getta były najgorsze: głód, choroby, zwiększona śmiertelność. Po zostało ponad półtora roku, to okres — co prawda — niedożywienia, odżywiania prymitywnego (głównie ziemniaki) — lecz już nie głodu. Nie było masowych śmierci, chorób głodowych, jak to miało miejsce np. w getcie łódzkim, a zwłaszcza — warszawskim, w

niemal każdy z nich przynosił produkty żywnościowe dostarczane przez ludzi spoza murów. Stanowiło to poważne uzupełnienie oficjalnych głodowych racji. Odbijało się to na zasadzie handlu wymiennego z korzyścią dla obu stron. Jeśli jednak zważyć, że procedura ta była obłożona i zagrożona największą sankcją — utratą życia — zrozumiemy jej doniosłość i moralną wymowę. Chodziło głównie, lecz nie jedynie, o przemyt kartofli. Były również okazy, kiedy przy współdziałaniu polskich i żydowskich przemysłowców wprowadzano do getta całe krowy i konie rzeźne. Wówczas pojawiał się w jadłospisie rzadki przysmak: wolowina i mięso końskie. Trudno przecenić ekonomiczne i zdrowotne znaczenie

zjadając sobie sprawę jak okrutny jest hitlerowski odwet, a w niektórych wypadkach, niestety, nie tylko niemiecki (NSZ).

To dzięki nim większość przechowywanych doczekała się wyzwolenia.

Oto krótka, niepełna lista, tych zasługujących na uwiecznienie wsi:

Chobotki, gmina Kalinówka Kościelna; Chojewo, gm. Lubin; Grochy, gm. Poświętne; Jabłoń Kościelna i Jabłoń Zarzecze, gm. Piekuty; Kamionka, gm. Kalinówka Kościelna; Kask (kolonia), gm. Szepietów; Kropiwnica-Raciborów, gm. Kobylin; Krukowszczyzna, b. powiat Sokółka; Krzeczno, gm. Jaswily; Krynicki-Sobole, gm. Grodzisk; b. pow. Siemiatycze; Gradoczno, gm. Narew; Brzozowo-Murzy-

Z dynamitem na łamę?

wy. Melioranci przebili się z nowym korytem i uregulowaną rzeką wessała okoliczne rozlewiska pozostawiając grzęzawiska i błota, po których ani przejechać, ani przeprzeć, ani przepłynąć. W ciągu 2-3 lat błota wyschły, zniknęło płacizno, a w pozabawionych wody już — staro-rzeczach miast ryb, pojawiły się chwasty. Całą odległość od Babina do rzeki można przebyć suchą stopą, o ile ma się odwagę przedzierać przez masy bujnych ostów, co roku agresywnie anektujących nowe terytoria.

Widok ten każdemu sprawia — przykreść i wszyscy chcieliby go zmienić. Dwie koncepcje zwalczania ostów są jednak sobie wrogie.

Konflikt między tym, co dobre dla parku a interesami rolników ogranicza się do 6-8 wsi, których mieszkańcy posiadają „łaki” leżące nad brzegami Narwi między Rzędzianami a Babinem. Konflikt na tyle zaogniony, że w teroworze dyskusji padają argumenty bynajmniej nie dyplomatyczne: Co, chcecie zalać? Zalewajcie, znajdzie się dynamit by jazy rozwalili. Dalej następuje wykład o kosynierskiej historii polskiego chłopca. Albo: Zrobicie Amazonię, to i my się w Indian zamienimy. Błada waszymi skalpami.

Zarząd NPK zaniepokojony postępującą szybko degradacją wartościowych przednioczo obszarów, znacznie wykraczających poza spore łaki, na początku br. wystąpił do Wydziału Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej o wydanie decyzji nakazującej maksymalne calorczenie piętrzenie na jazu w Babinie

Na rozprawie wodno-prawnej zjawilo się kilkudziesięciu rolników. Temperatura nastrojów była taka, że niektórzy cieszyli się, iż urząd otacza metalowe ogrodzenie, a nie zwykły płot ze sztachetami.

Wniosek Zarządu parku nie został uwzględniony, gdyż — stwierdzono — prace Państwowego Inspektoratu Ochrony Środowiska nie zostały jeszcze zakończone. Zarząd odwołał się do resortu ochrony

cieszyli, że pozbędą się bagien, a będą mieli dobre łaki”.

„Później — czytamy dalej — powiedziano, że będzie park krajobrazowy, bo paski i rybki są droższe od krów i jałowców”. I na koniec: „łaki muszą być zagospodarowane, bo takie jest ich moralne prawo i żadna brudna rzeka tego przekreślić nie może”.

Kiedy po jakimś czasie dowiedzieliśmy o Babino nie zastaliśmy pana Karola. Po nadnarwiańskich ostach oprowadzał nas jego syn — Antoni Babiński jeden z najlepszych rolników w jednej z najbardziej gospodarnych wsi w gminie Choroszcz (mało jest tam gospodarzy nie posiadających ciagnika — twierdzi o Babinie naczelnik, Józef Pogorzelski).

— Od czasu, kiedy ten teren osuszono, osty mają doskonałe warunki rozwoju — mówi A. Babiński. — Tak się rozpełniły, że na przełomie sierpnia i września, kiedy dojrzały — jak dmuchnie od południa — to jakby śnieg padał.

— Czy protestowaliście przeciwko regulacji?

— Oczywiście, że nie. Myśleliśmy, że Wojewódzki Zarząd Inwestycji Rolniczych nie po-

na. A grunty zapisano jako nieużytki, bo siano wodą często zalewano. PZU zmuszało się, przestało pobierać składki i płacić odszkodowania.

— Jakże pan widzi wyjście z sytuacji?

— Trzeba szukać kompromisu, ale od zagospodarowania nie ma odwrotu. Zato nie nic nie da, bo i tak nie przywróci stanu poprzedniego. My rozumiemy, że park, to te bagna powyżej Rzędzian, nieużytki od tej pory. Ale tu już nie ma czego bronić, bo osty to wstyd nawet komus pokazać.

— Jaki kompromis?

— Można zrobić potężną łamę, gdzie nowe koryto łączy się ze starym; między Rzędzianami a Radulami. Powyżej pozostanie bagno, a tu piękne łaki, nawet pola uprawne.

Wincenty Zimnoch wraz z synem — Zbigniewem zainwestowali w nową oborę licząc na paszę z osuszonych terenów. Gdyby nie inflacja — twierdzą — nie byłoby z czego spłacić kredytu, gdyż mniej paszy, to mniej bydła, mleka i — w efekcie — pieniędzy.

kiedy marnuje się ziemia? Po prostu ryzykujemy.

W poszukiwaniu kompromisu

Naczelnik gminy Choroszcz, Józef Pogorzelski, stara się wypowiadać ostrożnie. Zauważa, że rozprawa wodno-prawna nie dała nikomu ostatecznej odpowiedzi; decyzję przełożono w czasie.

— Rolnicy chcą parku, ale takiego, by nie szkodził uprawie roli, by piętrzenie było racjonalne i nie przynosiło szkód na łąkach — mówi. — I takie jest stanowisko Rady Narodowej. Inaczej będą konflikty. Na przykład miałem delegację z Paniek. Dyrekcja parku nakazała zaspawać przepusty i wskutek tego na wiosnę woda wyrwała w drodze potężną wyrwę. Kontaktowałem się z „wuzirem” i doszliśmy do wniosku, że drogę trzeba naprawić.

— Co się stanie, jeśli kompromis nie będzie możliwy, jeśli spełnienie żądań rolników oznaczać będzie zniszczenie parku?

— Ja jako naczelnik, nasza Rada Narodowa mieliśmy najmniej do powiedzenia w kwestii utworzenia parku. WRN nie zasięgała opinii rolników. Park jest dla gminy w pew-



Z teki Henryka WILKA

BIAŁOWIEŻĘ upodobał sobie szczególnie car Aleksander II. Nie tylko urokiem swojego poprzednika, Aleksandra II. Chętnie polował, ale postanowił nawet wybudować w Białowieży letnią rezydencję, Pałac na żyznym, improwizowanym w latach 1889-1891. Postawiono go akurat w tym miejscu, gdzie niedługo stał myśliwski zamek królów polskich. Zaprojektował go architekt Rochfort, który — bynajmniej nie szukał o jego wystrój — kształcił. Był to jednopiętrowy, rozłożysty, ciężki w architektonicznym wyrazie budynek z czerwonej cegły, przypominający raczej forteczkę niż letnią rezydencję. Złoty wież, z których jedna nazywała się strzelnicą, helmem — górną nad palacowym parkiem i okolicą, niby jakieś obserwatorium.

Natomiast wykwintnie urządzone były sale, do których dekora-

cji zatrudniono najlepszych rzemieślników z całej Rosji oraz malarzy z Akademii Petersburskiej. Ciepłe i kosztowne wyposażenie wnętrza pałacowego zostało później (w czasie ewakuacji carskiej służby w roku 1915) wywiezione i wywiezione w głąb Rosji, a to, czego nie udało się zabrać zniszczył potem Niemcy.

W latach międzywojennych pałac odbudowano i przystosowano do celów reprezentacyjnych siedziby i letniej rezydencji Rzeczypospolitej.

Zburzony został w roku 1944 przez hitlerowców. Ocalała jedynie brama wjazdowa na dziedzińiec, która jest dziś właściwie jedynym reliktem po pałacu rosyjskich carów.

Wojnę przetrwał natomiast tzw. dom myśliwski carskiej służby, ale i ta budowla spłonęła w roku 1982 w nie wyjaśnionych dotąd okolicznościach w czasie pobytu w Białowieży Nikity Chruszczowa...

Ciąg dalszy ze str. 3

laktynicznego omawiania skutków wypadku, lecz od gorących prób wywniesienia się z opresji i uniknięcia jakichkolwiek podejrzeń, kar czy odszkodowań.

Ostatecznie prokurator — u morzy dochodzenie. Zakład okazał się niewinny. Na słupie wisiała wszak tabliczka z przestroga przed dotykaniem. Co prawda w tej awaryjnej sytuacji ktoś, kto chciałby ją przeczytać z bliska byłby już nieboszczykiem, ale kto będzie wnikał w takie nianuś...

— Ot, siła wyższa — kwituje inżynier — a ja wiem tyle, że nie ma dymu bez ognia. Przy jednym z transformatorów trwały właśnie roboty. Ktoś odłączył urządzenie kompensacyjne czyli jedną z dwóch cewek Petersena. Po ważny błąd, gdyż powinny działać w komplecie. W każdym razie wówczas prąd nie byłoby tak silne i ofiary miałyby większe szanse przeżycia.

Sam pan widzi, że stałe się wychylał i podpadał. Dwukrotnie usiłowałam nawet mnie ukarać. Jak więc można bez zastrzeżeń przyjąć na giełdzie racjonalizatorskiej coś, co popchnął taki karmybrny facet jak ja, któremu wydaje się, że wszystkie rozumy pojadł?

— Kto opiniował pańskie projekty? — przerywam ten ciąg frustracji.

Kierownik. Zresztą jest stałe niekwestionowaną figurą, wchodził w skład komisji decydującej o losie wniosków i zna się w zasadzie na wszystkim.

Drugi z kontrowersyjnych projektów nosi mniej więcej taką nazwę: „Przytoczy bled-

ne” — działania sygnalizacji ziemnozwarciowej spowodowane zjawiskiem ferrozonansu oraz sposob ich usunięcia. Problem, jak to zwykle podsunęło samo życie. Po dwóch dniach badań i eksperymentów w stacji w Wysokiem Mazowieckiem Józef Karcewski miał gotowe rozwiązanie, a ściślej cztery rozwiązania. I ten właśnie dostatek (niektórzy uważają, że nadmiar) koncepcji, legł u podstaw spiętrzenia trwających do dziś, które nie raz jeszcze powrócą na wokandy sądu przy ustalaniu wysokości wynagrodzenia.

Cóż to za problem, który przez pięć lat odrywa od podstawowych zajęć grupę ludzi na kierowniczych stanowiskach, chronię gotówkę na delegacje i koszty rozpraw, demerwuje i jątrzy zwaśnione strony?

— Sprawa jest w zasadzie banalna — twierdzi inżynier. — Jestem tego samego zdania — zgadza się w tej akurat kwestii dyrektor Bartkowski.

Po prostu nie można było uruchomić transformatora 110 kilowoltowego, gdy sygnalizacja wykazywała uszkodzenie izolacji doziemnej. Próby znalezienia miejsca przebiecia nie przyniosły sukcesu i dopiero zastosowanie tymczasowego rozwiązania przez Józefa Karcewskiego pozwoliło włączyć urządzenie.

— Badaliśmy to dwa dni — wspomina inżynier, a trzeciogm miałem już gotową diagnozę. Bo, wbrew pozorom, w tym przypadku mniej istotny

jest sposób terapii, a bardziej określenie istoty zjawiska i nazwanie go po imieniu. Reszta jest prosta do wykonania. Na wszelki wypadek, by komisja mogła dobrać optymalną wersję trwałego rozwiązania zaproponowałem kilka wariantów. Przynaży, że był to też sposób na to, by nie dać się wyrolować, gdyby ktoś uznał, że nie ten, a inny sposób jest lepszy.

Projekt — jak wspomniałem — został odrzucony. Narodził się za to inny. Dyrektor Bartkowski podpisał przygotowane przez kierownika wydziału wystąpienie do górnego „Energoopariaru” z prośbą o zabranie w tej stacji „wysokich harmonicznych”

czyli zupełnie czegoś innego oraz usunięcie ich podłoża.

Trójka pracowników z „Energoopariaru” objuczona gonetką sprzętu przez blisko dwa tygodnie traciła czas i nerwy na znalezienie czegoś, co Karcewski już dawno wykluczył we własnym wniosku. Ostatecznie po raz drugi odkryto zjawisko ferrozonansu i zaproponowano jedno z rozwiązań, które zgłaszał uprzednio inżynier.

Premię rodzimego twórcy sprowadzić można było do — powiedzmy — ośmiusetnastego nagrody na giełdzie „Energoopariaru” należało zapłacić ponad 400 tys. zł.

W tych okolicznościach powrócił problem autorstwa rozwiązania. Karcewski wiedząc, że na własnym podwórku nie nie wskóra, skierował pretenzję do dyrektora Okręgu Energetycznego. Ten orzekł, że

bardziej kompetentny jest sąd, więc rzecz znalazła się na wokandy Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku. Racjonalizator sprawę przegrał i odwołał się do Sądu Najwyższego. Ten wyrok uchylił oczekując na opinie Urzędu Patentowego.

W sądzie tegoż UP Karcewski przegrał dwie sprawy. Szanse odwołań zostały w zasadzie wyczerpane, rzecznicaracji zakładu zatriumfowali, ale...

W zasadzie nie wiadomo skąd wzięły się codzienne konflikty i zgryzoty. Inżynier był wówczas, zanim odszedł z

trafił na operację do szpitala, więc wywinął się, ale ludzie są pamiętliwi. Cholera wie, co mogłoby narobić, toteż chwilami trzeba mu było deptać po piętach. Szkoda papieru na takie życiorysy...

— Staralem się nie mieszać spraw zawodowych z pracą związkową — komentuje spokojnie Karcewski. Nigdy zresztą nie wnosiłem na forum własnym problemów, ale przecież i poprzez papranie się w cudzych brudach, udaje się nieźle podpaść. Długo przysłał się, czy nie mam rak zabrudzonych jakas polityką i niczego takiego nie dostrzegł, bo nie mogli, lecz konflikty narastały. Sądzę, że miały na

ogół podłoże profesjonalne. Po prostu nie moge przywyknąć do marazmu i bezsensownego w żadnym odcieniu. Tak zostałem skonstruowany, co niektórzy traktują jak feler, którego żadna operacja nie usunie.

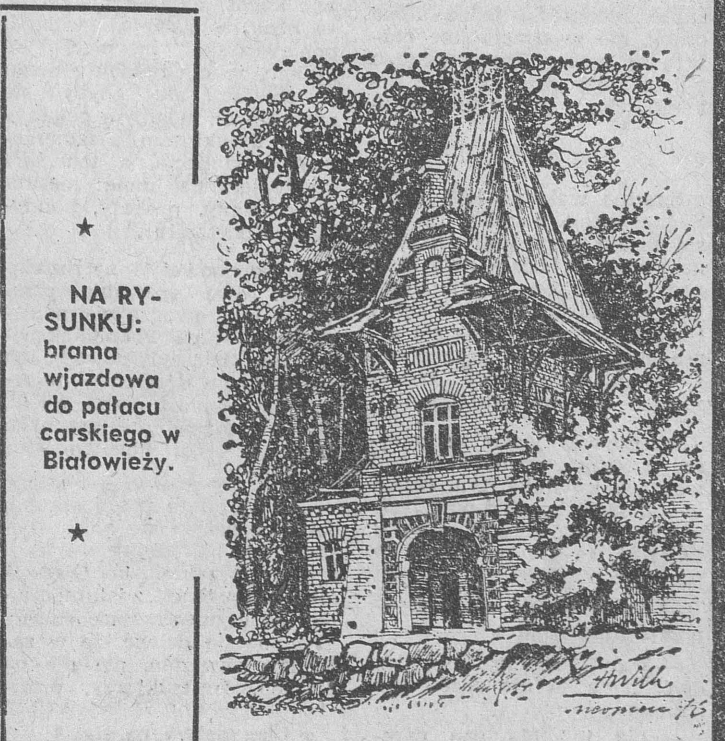
— Wydawało mi się, że od przybytku głowa nie boli. Gieda — filozofuję — jest właściwym miejscem na wyrażenie wątpliwości i usuwanie nieścisłości. W tym jednak przypadku nie było żadnej dyskusji. Wszystko okazało się oczywiste?

— Trudno oczekiwać, że ktoś będzie takie posiedzenia przeciągał w nieskończoność. Po Karcewskim jako przedstawicielu kadry kierowniczej można było oczekiwać więcej precyzji i zdecydowania w formułowaniu i doborze rozwiązań.

— Dlaczego więc nie zaproponowaliście mu kontynuowania pracy, która mogła być wykonana błyskawicznie i za pół darmo i to już wtedy, gdy o „Energoopariaru” nikt jeszcze nie myślał?

Edmund Bartkowski: — Rzecz w tym, że inżynier zupełnie spawował i walczył się do akcji dopiero wtedy, gdy niejasna okazała się kwestia praw autorskich projektu przygotowanego w Gliwicach,

Grodzieńskie dziewczyny



NA RYSUNKU: brama wjazdowa do pałacu carskiego w Białowieży.

gm. Dojlidy; Grabnik (kolonia), gm. Jedwabne; Miastkowo, pow. Łomża; Mysłki-Rzym, b. pow. Wysokie Mazowieckie; Jedna, gm. Jedwabne; Morze, gm. Drohiczyń; Oleksin, gm. Grańsk; wieś Szymbory; Tybory Jezierzna, b. pow. Wysokie Mazowieckie; Wołyniec, gm. Dziadkowiice; Złotki, gm. Bogut, Zofiówka, gm. Krypno i inne.

Osobnego omówienia wymaga wieś Dworzysk, zagubiona

Kiedyś, tak dalece niekompletna lista faktów związanych z drugą wojną światową, będzie stanowiła ważną pozycję w ogólnym bilansie stosunków polsko-żydowskich. Jak dalece potrzebny jest spisek w jej weryfikowaniu, a zwłaszcza kompletowaniu świadectw m.in. następujący wypadek. Jeszcze w 1944 r. tuż po wyzwoleniu Białostocka, zaczęli zbierać materiały dotyczące wydarzeń wojennych,

Jedną z nich — to sport i wychowanie fizyczne młodzieży szkolnej. Współnie organizowano zawody w lekkiej atletyce i grach zespołowych. Osobną sprawą były mecze piłki nożnej. Wspominać z czcą jednego z pionierów sportu w Białymstoku, Maksą Ludertowicz, dalej — koleżanki i kolegów: Batysównę, Pieniążkównę, Goldmarkównę, Kite, Wróbla, Paczkowskiego, Rybarczyka, Symchę, Lewina, Owadę, Pomeranę.

Rokrocznie w sierpniu, w niemal wszystkich większych ośrodkach świata organizowane są uroczystości ku czci poległych w getcie białostockim i wymordowanego skłupiska żydowskiego w tym mieście. Odbijają się one w Nowym Jorku, gdzie istnieje największe skupisko Żydów białostockich, w Izraelu w miasteczku noszącym nazwę Białogostok (Kiryat Bialystok), w Argentynie, Urugwaju, we Francji. Manifestacje te organizowane są przez Żydów dla Żydów. Na-

ców w setkach zbiorowych i indywidualnych egzekucji: ofiary Rajską, Popówki i innych.

W LIPCU 1988 R. minęło 45 lat od rozstrzelania we wszystkich większych miastach Okręgu Białostockiego — Białymstoku, Łomży, Augustowie, Bielsku Podlaskim, Grodnie i Wołkowysku — po 19 rodzin polskich łącznie z żonami i dziećmi.

DNIA 13 WRZEŚNIA 1943 R. na dziedzińcu 2 kombinatu tekstylnego okupant powiesił 3 robotników: Piotra Sawickiego, Bronisławę Krawiejską i Henryka Pleskacza skazanych za rzekomo sabotaż. Ich bohaterkie zachowanie w momencie egzekucji zasługują na trwałą pamięć.

5 LISTOPADA 1942 R. rozstrzelano na dziedzińcu więzienia w Białymstoku trzy łączniczki: Zofię Ginterówną („Baśka”), Wandę Krawczyńską („Kajtek”) i Stanisławę Gwoździejówną oraz majora Leonidasa Juwienko — wszyscy za szkodliwą działalność Armii Krajowej.

Odbudowany po pożodze wojennej i rozwijający się Białostok zachowuje w przeszłości, wdziennej pamięci wszystkich, którzy polegali w walce z hitlerizmem lub ponieśli męczeńską śmierć z jego ręki.

SZYMON DATNER

W nierównej walce polegali najdzielniejsi, najlepsi, najgodniejsi z więźniów getta białostockiego. Nie licznicy tylko zostali pogrzebani. Żyli godnie i padli śmiercią bohaterów



TYSIĄCE stron rękopisów i maszynopisów zgromadzonych w Żydowskim Instytucie Historycznym, tysiące stron druku w czasopiśmie i książkach poświęconych pięciu dniom powstania zbrojnego w getcie białostockim. Te chłubne, choć tragiczne, karty historii żydowskiej **Samobrony**, walczącej i wyrywającej do walki o godną śmierć, trudno mi będzie wzbogacić o jakieś nowe pominięte przez badaczy fakty. Skoro jednak pisałem o Żydach białostockich z lat międzywojennych: krawcach, szewcach, sklepikarzach, tkaczach, lonkierkach, fabrykantach, lekarzach czy strażakach powinienem także przypomnieć czytelnikom „Kroniki” choć kilka epizodów z wydarzeń tamtych gorących dni 16—20 sierpnia 1943 roku, a także tragicznego dla Polski okresu, tu dni poprzedzającego. Wiąże się to bowiem z moimi osobistymi przeżyciami. Choć zaczynałem wtedy dopiero drugą dekadę lat byłem już niezłym i wścibskim obserwatorem.

Tuż przed zimą 1939 roku zmniejszyła się powierzchnia mieszkalna naszej rodziny we własnym domu przy ul. Wiejskiej 34. W największym pokoju zamieszkała nowa rodzina. Rodzina bogatego Żyda. Może nie tyle zamieszkała, co ukryta się „przed wywózką” na zauralskie przesłanie. Nasz lokator to białostocki fabrykant, właściciel wielkich garbarni przy ul. Garbarskiej róg Żelaznej (obecnie Podedwornej) **Józef Marej** z żoną Heleną, bardzo piękną warszawianką i rocznym synkiem Dawidem nazwanym pieszczołtliwie Dolek. Ukryli się skutecznie dzie-

napiął, że po likwidacji Żydów w Generalnej Guberni zachodzi konieczność wysłania Żydów z dwóch ostatnich gett znajdujących się poza granicami GG to jest w Białymstoku i Łodzi, do obozów pracy. Po tym raporcie w czerwcu 1943 roku w Berlinie przygotowano i zatwierdzono do wykonania plan ostatecznej likwidacji białostockiego getta. Program realizacyjny na wstępie przewidywał odwołanie się do stanowiska dowódcy policji bezpieczeństwa i SD w Białymstoku — dr. **Wilhelma Altenloha**.

Ten perfidny, bezlitosny hitlerowiec o bladej zimnej twarzy i przygarbionej sylwetce, znając warunki ekonomiczne III Rzeszy opracował i realizował program eksploatacji żydowskiej siły roboczej. Program ten obejmował dwa etapy — maksymalny wyszok aż do stopniowego wyniszczenia. I temu to — Altenlohowi szef policji bezpieczeństwa Prus — dr **I. Canaris** — brat sępa wywiadu niemieckiego — admirała Canarisa, zarzącał zbytnią miękkość. Na jego też wniosek dr **W. Altenloh** został zdjęty ze stanowiska jako „nie dość bezwzględny”.

Miejsce Altenloha zajął, także doktor, Zimmermann, znany jako nieprzejednany teplota partyzantów, a więc dający gwarancje realizacji berlińskiego planu.

Po zapoznaniu się jednak z produkcją zakładów białostockiego getta i wprost niewyobrażalnymi możliwościami osobistego wzbogacenia się, z którego korzystał hitlerowski władca Białostocka, szybko uległ sugestii inspektora zapoznania — armii reżimistwa Prose, że likwidacja dzielnic żydowskiej jest przedwczesna. Oba wybrały się nawet w tej sprawie do Pałacu Branickich, gdzie rezydował dr **Brick** (sami doktorzy) stały zastępcą szefa Zarządu Cywilnego Ziem Białostockiego **Richa Kocha**, a prośba aby ten przedstawił swemu młodziemu ich propozycję przekształcenia białostockiego getta w zamknięty oboz pracy.

Zabieg ten był odwrotnym rezultatem. W Berlinie uznano, że miejsce organa nie są zdane do należytej realizacji programu. Należy więc do Białostocka skierować „specjalistów” doświadczonych w masowych mordach ludności. W niedziele 15 sierpnia w augustowskiej luksusowej willi dr. Canarisa omówiono szczegóły likwidacji białostockiego getta. Rozpoczęcie ustalono na najbliższą noc, kiedy to wojsko trzema pociągami otoczy getto aby i mysz się nie wślizgnęła.

Jeszcze tego samego wieczoru o tym wszystkim został poinformowany przez szefa gestapo **Heimbacha** prezesa Judenratu **Ezraela Barasa**. Został nadto ostrzeżony, że wszelkie

Walczyli o godną śmierć

proby ucieczki będą radykalnie uderamione.

Tę samą noc z 15 na 16 sierpnia w zakonskiowanym mieszkaniu przy ul. Polnej 9 (obecnie Waryjskiej) odbyła się inna ważna narada. Udział w niej wzięli: **Daniel Moszkowicz**, **Josef Kawa**, **Mieczek Jakubowicz**, **Lejba Mandelblit**, **Zelman Felder**, **Tadek Mahler**, **Zorach Zyskind-Zylberberg**, **Mordechaj Tenenbaum** i inni. Podczas tej narady ok. godz. 2 nadziesiąta wstrząsająca wiadomość: „getto jest obstawione”. Natychmiast utworzono 12-osobowy sztab zbrojnego oporu z **Danielem Moszkiewiczem** jako dowódcą i **Mordechajem Tenenbaumem** jako zastępcą.

Obliczone naprzód możliwości okazały się niewielkie: dwie setki ludzi, 130 sztuk broni palnej — w tym 25 karabinów, 100 rewolwerów i pięć niesprawnych samochodów. Do tego dodano trochę granatów wyprodukowanych w getcie i kilkadziesiąt butelek z kwasem solnym.

Nastąpił poniedziałkowy ranek 16 sierpnia. O godz. 6 mury domów oblepiono ogłoszeniami w językach: żydowskim, niemieckim i polskim informującymi, że ludność żydowska getta musi być ewakuowana do Lublina. Każdy może zabrać ze sobą żywność i trochę odzieży. Do godz. 9 wszyscy Żydzi powinni stawić się przy bramie na ul. Jurowieckiej.

Na lamenty i pytania przerażonych mieszkańców getta **BARASZ** i jego pomocnik **SUBOTNIK** odpowiadali uspokajająco, że nikomu nie szło o życie nie stanie, a jest to po prostu konieczna przeprowadzka do innej miejscowości i innej pracy. „Dla zadośćuczynienia swego winy w obojście hitlerowskie — pisze Bernard Mark w książce „Ruch oporu w getcie białostockim” — i celem dania przykładu ogółowi, Barasz wyszedł przed budynek Judenratu z plecakiem na plecach i walczył w reku. Prezes Judenratu był gotów udać się na stację razem ze wszystkimi mieszkańcami getta”.

Czerdziesiąty tysięcy ludzi miało w ciągu dwóch rodzin zgromadzić się na prawym brzegu Białki przy ul. Jurowieckiej i przygotować się do transportu.

Tego samego ranka z tajnego arsenału przy ul. Ciepłej 13 **Welwel Wołkowyski** wydawał bojownikom broń, zaś najmlodszy członkowie samobrony (najstarsza w tej grupie, **Bira Szurek** liczyła sobie 11 lat) otrzymali zadanie wielkiej wagi. Mieli rozplakotać i rozpowszechnić w całym getcie odezwę Organizacji Samobrony Żydowskiej, w której nawołująco do działań w powstaniu działacze użyli takich oto sformułowań:

— „Nie mamy już nic do stracenia! — Jeśli jesteśmy zbyt słabi, aby bronić swego życia, to jesteśmy jednak dość silni aby bronić naszego honoru żydowskiego, naszej ludzkiej godności i pokazać światu, że choć spętani — jednak nie ulegli!”

— Nie idźcie dobrowolnie na śmierć! Nie idźcie jak barany na rzeź. Walczcie o życie do ostatniego tchnienia. Zębami i pazurami, siekierą i nożem, kwasem solnym i łomem żelaznym przywiązajcie naszych katów. Niech wróg zapłaci krwią za krew, śmiercią za śmiercią!

Napadnijmy zawczasu na wroga. Przeciwdziałmy opór zbrodniarzom, jeśli zjawie potrzeba polegnijmy jak bohaterowie. A tak umierając nie zginemy.

— Wyjdź na ulicę i walcz! Broń możesz zdobyć na każdym Niemcu w getcie! Bądź silny!”

I część mieszkańców getta posłuchała apelu. „W nierównej walce — jak pisał historyk — polegali najdzielniejsi, najlepsi, najgodniejsi z więźniów getta białostockiego. Nie licznicy tylko zostali pogrzebani. Żyli godnie i padli śmiercią bohaterów”.

Warto o tym przypomnieć w 43 rocznicę tamtych wydarzeń.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Żydzi, Polacy, Białorusini

w lasach pod Czarną Wsią. Była to „wioska partyzancka”, która oddała znaczne usługi bojownikom polskiego i radzieckiego podziemia; zimą 1943—44 stała się niemal wyłącznym dostarczycielem żywności dla rozbitego i osłabionego żydowskiego oddziału „Forojs”, co pozwoliło na przetrwanie wielu jego członków i połączenia się wiosną 1944 r. z radziecką brygadą Wojciechowskiego.

Również niektóre miasta i miasteczka Białostockich jak Brańsk czy Łomża zapisały w ratowaniu Żydów piękne karty, a po drugiej stronie granicy — Grodno i inne.

natknąłem się na fakt ukrywania w Białymstoku przez „obywatelkę P.” od 1942 r. do końca wojny i przez to uratowania 8 Żydów. Pani P. nie żyła sobie ujawniając pełnego imienia i nazwiska, i w tej to formie sprawę opublikowałem, po uprzednim sprawdzeniu prawdziwości wydarzenia. Po upływie dziesięciu lat sam zapomniałem jak brzmia pełne nazwisko owej szlachetnej Polki, a nie trzeba dodawać, że sformułowanie „Ob. P.” w perspektywie przyszłych odległych czasów nie stanowi przekonywającego dowodu prawdy.

Wróćmy do okresu międzywojennego. Były wówczas co najmniej jeszcze dwie dziedziny współdziałania polsko-żydowskiego w Białymstoku.

Drugą dziedziną była działalność w Białostockim Towarzystwie Esperantystów i propagowanie tego międzynarodowego języka. Pod przewodnictwem redaktora Jakuba Szapiry Towarzystwo podejmowało szereg ciekawych inicjatyw, m.in. w 1931 r. ufożyście położono kamień węgielny pod pomnik urodzonego w Białymstoku twórcy Esperanta, dr. Ludwika Zamenhofa — na skwerku przy podejściu do Parku Zwierzynieckiego.

Obszerną dziedziną styków polsko-żydowskich była też produkcja przemysłowa i wymiana handlowa.

Na zakończenie pragnę poruszyć jeszcze dwa tematy.

tomiast rokrocznie w Białymstoku hold tym, którzy zginęli, oddaje społeczeństwo i władze polskie. Jest to wspólne — polsko-żydowska uroczystość i zarazem piękny dowód obowiązku pamięci.

I jeszcze...

Chyląc głowy przed cieniem 60 tys. wymordowanych Żydów białostockich — z pamięcią 250 tys. zgładzonych Żydów okupacyjnego „Okręgu Białostockiego” — w kolejnym rocznicowym dniu powstania w getcie — wspominamy jednocześnie i czcimy pamięć tysięcy Polaków i Białorusinów Białostockich wymordowanych przez hitlerow-



„Historyczny dzień — sobota, 12 października, 1968 rok. Podniecenie, gwałtowne, śniadanie nie idzie, poruszone mrowisko. Tam w głębi coś jakby niewidzialny dygot, jakaś odmianna aktorskiej tremy. Trzeba będzie przejść pod obstrzałem aparatów, kamer i spotrzeć, nie wypaść z rytmu, z szeregu, z rzędu, nie wyróżnić się. Słońce w zenicie. Nagrzane autokary. Wszyscy się mieszczą. Jakiś stadion. Zgiełk, takowanie, mieszanie, plązowy gwar, bezwzględne niebo

Atmosfera 1-Majowa. Okrzyki, wiwaty na cześć przechodzących kolumn. Czekanie. Długie, gorące czekanie, bo Polska na „P” jest dopiero 94 państwem z kolei”.

Estadio Olimpico wypełniony po brzegi. Na trybunach 100 tysięcy widzów. W dół na bieżni oni — uczestnicy XIX Letnich Igrzysk Olimpijskich w Meksyku. Wśród nich, w białym kapelusiku, w biało-granatowym kostiumie, z orłem na piersi — **Lucyna Krawcewicz**. Dziewczyna z dalekiego Michałina (ZSRR).

O dziesięcioleciach zrywających przez dwa dni na lekkoatletycznych stadionach mówi się — gladiatorski królów sportu. Pięcioboista nowoczesny czy triathlonista, którzy docierają do mety poprzez kilkukilometrowe pływanie, 180-kilometrową jazdę na rowerze i biegowy maraton, zwani są ludźmi ze stali. Ale co powiedziec o kobiecie, która z powodzeniem grała w piłkę nożną i siatkówkę, a należała do kadry narodowej w piłce ręcznej, lekkiej atletyce i szachach. Fenomen? Tytan pracy?

BĘDĘ SPORTOWCEM

O przyszłości kilkunastoletniej Lucyny zdecydował przypadek. Ot nieporozumienie z dyrektorką gimnazjum w Braniewie i zmiana szkoły — na własne życzenie. Pomyślała wtedy: „Szybko biegiem, daleko skacząc, lubię sport. Trzeba coś znaleźć w tej dziedzinie”. Trafiła do Technikum Wychowania Fizycznego w Szczecinie. Spakowana niewielką torbę, oświadczyła rodzicom, że nie chce żadnej pomocy finansowej i pojechała na drugi koniec Polski.

NA DRODZE POSZUKIWANIA

Pierwsze miesiące nie były łatwe. W dzień nauka, w nocy sprzątanie sali sportowej, aby zarobić pieniądze, którymi opłacała internet. Dach nad głową i skromne posiłki już miała. Trzeba było jeszcze pomyśleć o drobnych kwotach na dożywianie i niezbędne ciuchy. Koleżanki, które wiedziały, że Lucyna nieźle gra w szachy szybko znalazły rozwiązanie. Całym gronem wędrowały do przydrożnej kawiarni — miejsca spotkań amatorów królewskiej gry. Tam wyszukiwały Lucynie rywali, którzy chcieli zagrać o symboliczną czekoladę. Amatorów łatwych zwycięstw nie brakowało. Nie przeczuwała, że to nie oni będą stawać. W rekordowy wieczór koleżanki zjadły 13 tabliczek i na długo odeszła im ochota na jakiekolwiek zwycięstwo.

Dożywianie już było, a pieniądze na ciuchy? Te znalazła Lucyna w „piłce nożnej”. Dzieciak z zespołu Czarnych Szczecin otrzymywał za każdy mecz po 100 złotych. Lucyna zapisała się do sekcji i wkrótce strzeliła Widzewowi kilka goli. Lubiła futbol, ale traktowała go jako przyjemną zabawę. Wciąż poszukiwała dyscypliny sportu, której poświęcałaby się na dobre i złe. I znów o jej wyborze musiał zdecydować przypadek.

Szkolna koleżanka była niezwykle pyszna z ustanowienia rekordu województwa w rzucie oszczepem i z gry w bramce drużyny piłki ręcznej. Przyjaciółki znając ambicję i możliwości Lucyny namówiły ją, aby spróbowała przysiąść chwastów. Pierwsze rzuty oszczepem przyniosły odebranie rekordu, a niedługo potem szczyściński dziennikarze pisali o bramkowniczej młodej piłkarce ręcznej I-ligowego Łącznościowca — Lucynie Krawcewicz.

CZAS REPREZENTACJI

„Widzę, kiedy się tak wspina na schody, dociera do urny, staje. Trzyma jeszcze chwile żniź, przechyla bucha płomieni. Zrywają się kolorowe balony, znów salwy armatnie. Nagły łopot mocniejszy od salw. Po dmuch, czarna chmura, zamęt piór, furkot, wirujące ptaki, rozpaskudzone symbole pokoju — sześć tysięcy gołębi”.



Sportowe życie

Lucyna długo stała przed dylematem, którą dyscyplinę wybrać: oszczep czy szczyptorniaka? Powiekszył się on w 1960 roku, gdy jednocześnie otrzymała dwa powołania na zrępowania kadry narodowej: oszczepniczek i piłkarek ręcznych. Wybrała obóz trenera **Zygmunta Szest**. Stwierdziła bowiem, że o wyniku na rzutni będzie decydowała wyłącznie jej praca. Nie zapomniała jednak o szczyptorniaku. Mimo sprzeciwów opiekuna wpiął grała w I-ligowym Łącznościowcu. Swe upodobanie do piłki zachowała nawet po przeprowadzce do Wrocławia. Jako studentka WSWF reprezentowała barwy dolnośląskiego AZS.

Decydujące rozstrzygnięcie trapiące o dylemat nastąpiło kilka lat później. Jak zwykle w zimie przebywała na zrępowaniu kadry oszczepniczek w Wiśle. W tym samym czasie jej koleżanki grały ważne mecze o wejście do I ligi. Wysłały więc do Lucyny krótki telegram: „Ratuj”. Panna Krawcewicz postanowiła pomóc swej drużynie. W sobotę, poprzez piwnice uciekła z hotelu. W niedzielę zagrała mecz, rzuciła kilka bramek w Chorzowie i czym prędzej powróciła do Wisły. Na poniedziałkowy trening wyszła, jak gdyby nic się nie stało.

Trener Szest nie był jednak w humorze. W porannej prasie sportowej przeczytał o piśmie szczyptorniczym Krawcewicz. Lucyna musiała więc przystać się do ucieczki i od swego opiekuna usłyszała: „Wiele razy ostrzegałem. Tym razem to już koniec. Pakuj manatki. Żegnasz się z obozem i kadry”.

Powróciła do domu. Przyszła raczej swemu profesorowi i postanowiła zacząć rozbiór z piłką. Od tej chwili zaczęła samotnie trenować. Rzucała kamieniami, biegła w terenie, podnosiła głazy i czekała. Czekala na spotkanie z kadrowiczkami.

Do konfrontacji doszło podczas mistrzostw Krakowa. Pokonała wszystkie rywalki kalkiem niezłym rezultatem 51,49 m. Trener Szest powiedział tylko: „Wracasz do reprezentacji”. Powrót był efektywny. Wygrała swoją konkurencję w meczu Polska — USA, triumfowała w spotkaniu w Londynie z Anglią. Ten drugi pojedynek wspomina z emocjami. „Nie otrzymałam jeszcze sprzetu kadrowiczki. Podczas rozgrzewki na londyńskim Crystal Palace biegłam więc w ciężkich butach z kaskiem. W pewnym momencie zawadziłam o linke. Poślizgnęłam się. Skreśliłam nos. Musiałam jednak wystartować, bo kołowy wynik meczu nie był jasny. Wygrałam i wygrał nasz zespół. To było wspaniałe zwycięstwo”.

Niestety, szybko skończyły się. Odszedł z pracy **Zygmunt Szest**. Lu-

cyna pozostała bez opieki trenerskiej. Przeniósł się do Łodzi. LKS zapewnił jej przynajmniej kwaterek M-2.

OLIMPIJSKI PASZPORT

„Na zewnątrz coś się tam dzieje, trudno dojrzeć. Dobrze, że informacja dociera. Japonia przekazuje flagę Meksykowski. Fanfary, biała flaga z kołami pełznie do góry (to widzę), salwy armatnie. W głośnikach hiszpańska mowa, ktoś zagaja, podobno prezydent Diaz Ordaz...”

W Łodzi rozpoczęła pierwszą samodzielną pracę w Technikum Łączności i jako trenerka LKS. I samotnie trenowała. W 1965 roku w Szczecinie zdobyła mistrzostwo Polski. Na kolejnych championatach ustępowała tylko swej najgroźniejszej krajowej rywalce **Danieli Jaworskiej**.

Nadszedł olimpijski rok 1968. Podczas mityngu w Łodzi rzuciła oszczep na odległość 54,64 m. Ten wynik liczył się już w Europie, a co najważniejsze oznacza wypełnienie minimum olimpijskiego. Pięć dni później zdobyła wicemistrzostwo kraju z rezultatem 53,04. Marzenie stało się faktem. Jedzie do Meksyku!

START — PONIEDZIAŁEK 14 PAŹDZIERNIKA 1968 R.

„Pierwsza kolejka. Trzeba zaliczyć. „Berg” jest pewny. Koncentracja, oczy na poziomie chorągiewek, rozmięta serce, napięte mięśnie, rozluźnić — luźno, luźno swobodnie. Szybko się urwać, nie wisić na oszczepie, nie opuszczać ręki, wysoko łokciem, pierś w górę, zamach ciała.

Zaliczył! To już dobrze. Tak bez wysiłku”. 51,50 m. Tam właśnie wyładował oszczep. Niestety, dwa następne rzuty były spalone. Jugosłowiański sędzia nie zaliczył rzutu trzeciego, chociaż zaliczyli go arbitrzy mierzący odległość. Jugosłowianin był jednak sędzią głównym, a w wypadku zaliczenia próby, Krawcewicz wypchnęłaby ze ścisłego finału jego rodacki.

Z KRÓLOWEJ SPORTU DO KRÓLEWSKIEJ GRY

„I to już koniec. Nie umie przegrywać. Kleśka! 12 miejsce”.

Lucyna Krawcewicz startowała jeszcze przez trzy lata. Była w kraju wciąż drugą za Jaworską. Ale widziała jak trenerzy preferują jej młodsze koleżanki. Nie żaliła się, nie prosiła o miejsce w kadry choćby należała jej się. Powiedziała sobie: „Dość!” Cicho, bez fanfary szła z rzutni w 1971 r.

Czy pogożnała sport? Nie, przypomniła sobie o siatkówce, wszak we Wrocławiu grała w A-klasowym AZS wraz z późniejszą zdobywczynią Mount Everestu **Wandą Rutkiewicz**. Wszedła do składu drużyny łódzkiej nauczycielek. Powróciła też do ... szachów. Pierwszy turniej — pierwsze zwycięstwo. Zapisała się do Startu Łódź. Grała w I lidze. Używała tytuł kandydatki na mistrzynię. W 1974 r. wywalczyła piąte miejsce w mistrzostwach Polski kobiet. Znowu znalazła się w kadry narodowej. Reprezentowała „Start” w spartakiadzie KDL w Monogolii. Do swych tytułów dorzuciła mistrzostwo Polski nauczycielek i mistrzostwo Polski kobiet w grze blyskawiczej.

Lucyna Krawcewicz gra w szachy, bo ją pasjonują, bo znalazła w nich siebie — zawodniczkę. Po pracy w Studium Medycznym, gdzie uczy w rehabilitacji, siada więc przy szachownicy. A w wolnych chwilach, tego sportowego życia poznaje hata jogę, za — zen, chińska gimnastyka higieniczna i leczenie ruchem. I w tych dziedzinach chce być dobra. Tak jak w sporcie.

Lucyna Krawcewicz 67 razy reprezentowała Polskę w zawodach lekkoatletycznych. Startowała na Olimpiadzie i w Uniwersjadzie. Zwidziła całą Europę, Meksyk, Kuba, Sport przyniósł jej to, o czym nawet nie śmiała marzyć. Skromnej dziewczynce z dalekiego Michałina, która defilowała na Estadio Olimpico.

DARIUSZ KLIMASZEWSKI

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

PS. Zacytowane fragmenty pochodzą ze wspomnień Lucyny Krawcewicz wyróżnionych trzecią nagrodą w konkursie „Moja Olimpiada” redakcji „Zarzewia” i „Przeglądu Sportowego” w 1975 roku.

Gdyby popatrywał się do mnie z jakąkolwiek ofertą, z pewnością nadalbym bieg sprawie. Gdyby to było potrzebne poskromilibym po drodze wszystkich kierowników. A on nie zrobił nic. W tej sytuacji musielismy zwrócić do ekspertów z „Energo-

miaru”.

Józef Karcewski: — Czy pan wie ile zdrowia kosztowało mnie podchodzenie kierownika, żeby pozwolił mi cokolwiek kontynuować? Osobiście rozmowy nie nie daty, więc zwracałem się do niego przez kolegów. Dostałem taki opeer, że wystyd powtórzę. Było pokrzykiwanie o tym, kto czym powinien się zająć.

Jak nie można było ująć, oficjalnie, spróbowałem po partyzancko. Umówiłem się z kolegą z Wysokiego Mazowieckiego, że zrobi za mnie ekspertyzę. Przekazałem mu na wet spirale i inne detale do badań, a sam miałem nadzorować robotę z dystansu, no ale wszedł „Energo” i całą chytrość szlag trafił. A ile się nasłuchiwałem w firmie!

„O, geniusz! Ferrerozonansu mi się zachciało. Średniowiecznych teorii będzie szukał w kosmicznym stuleciu”. Takie było, a może i jest, pojęcie techniki w Zakładzie Energetycznym.

Dyrektor Bartkowskiego gotów jest traktować incydent z inżynierem, a może całą tę linię wysokich napięć, jak nie mieszczącą się w głowie abstrakcję. — Zawsze idziemy na rękę racjonalizatorom, interpretujemy orzeczenia na ich korzyść, bo nie wolno zniechęcać. Chodził zresztą o stosunkowo niewielkie pieniądze wobec sum jakimi obracamy, więc nie targujemy się o drobniaki.

I tak czarne białym się stało...

ANDRZEJ POLAKOWSKI

Wileńskie spotkania

RUMSZYSZKI — w naszym programie wypadł poza Wilno — były na samym końcu. „Macie w Polsce więcej podobnych muzeów na otwartych przestrzeniach, w naturalnym krajobrazie”. Owszem, mamy. Muzea kultury materialnej wsi różnych regionów i epok — skanseny. Od Szwedów zapożyczymy nazwę. Nie wiadomo, czy słusznie? Ważne, że wiadomo o co chodzi: w podlaskim Nowogrodzie, w Łosicach, w Bogusławcu, czy w początkującym Muzeum Wsi w Jurowach tuż za Białymostkiem.

I nagle wiadomość z propozycją nie podlegającą dyskusji: — Trzeba w niedzielę być w Rumszyszkach! Możliwe nie zwiedzać chat, ale nie wolno ominąć największej stodoły! To w niej jest teatr! Wystąpi zespół z niezwykle repertuarem znanych w świecie twórców, folklorystów Pawlusa i Dali Mataitisów. To wielka okazja, bo najczęściej są z zespołem za granicą...

W jeden z szczytów stodoły — scena, a do końca drugiego — postawiane są długie drewniane ławy, coraz wyżej, im dalej od sceny. Nad nią — belki krokwi udekorowane wieńcami z kwiatów, rzeźbami archaniołów, dzwonicami. Między tym wszystkim — reflektory. Jedyny element, „obcy”, niedekoracyjny, skłócony z całym wnętrzem, ale — niezbędny.

Widownia zapewnia się szybko, bez szukania numerów miejsc. Każdy siada tam, gdzie wolno. Bilety i programy sprzedawane były na krzesłku, przed wejściem do stodoły.

Pierwszą część programu wypełniają stare, obrzędowe pieśni litewskie. Nie z chóralnej statyki. Oszczędna dekoracja, stroje śpiewaków, ruch, rozmaitość dźwięków instrumentów — od najdelikatniejszych dzwonków, poprzez gęste do głośnych trombit i drewnianych kołatek — pełna ekspresja.



W sztuce ludowej liczą się autentyczne „samorodki” — artyści prosto ze wsi, jak nasi „Narwianie”

Teatr w... stodołę

Akustyczne walory stodoły — zdumiewające. Po całym jej wnętrzu niesie się muzyka niezwykła. Raz w chórze a capella brzmi polifonia pieśni religijnej, to znów pojedyncze głosy narastają do krzyku niemal, charakterystycznego dla starych melodii ludowych. Widownia zasłuchana, zapałana. Wdycham zapach smolistego drewna. Przymykam oczy. Nie wiem czy tylko słyszę, czy bardziej czuję tę muzykę? Nie rozumiem słów. Ale — nie słowa są tu najważniejsze...

To dawne legendy, nasza historia — objaśnia szepem Witold. Jak tu dziękować, że tu jest tak uczciwie, w misterium muzyki i pieśni, technicyzmem autentycznym dawnej sztuki ludowej. Tylko tym można tłumaczyć instynktowną wrażliwość słuchaczy. Po prostu — jak wszystko co szlachetne — potrafi wzruszać. Wstrząsać nawet.

W przerwie Witold prowadzi mnie... za stodołę... Za jej

sceniczny szczyt — „Zielona” gąsienica: na trawie i na ławkach odpoczywają artyści. Są to wysokiej klasy profesjonalni — śpiewacy, muzycy, aktorzy. Mówią nam o nich twórcy zespołu, wielce zasłużyli dla kultury Litwy — Povilas Mataitis, dyrektor, dyrygent i reżyser zespołu oraz Dalia Mataitienė, choreograf z ogromnym talentem.

Powstanie zespołu Litewskiego Teatru Folkloru w 1974 roku, poprzedziły dogłębne badania etnograficzne. Ekspy Państwowego Konserwatorium i Uniwersytetu Wileńskiego gromadziły bogate materiały z przeszłości, w których, znanych z kultury ludowej, w różnych dziedzinach sztuki swoich pracujących.

Takiego „surowca” już nie trzeba uszlachetniać. Wystarczyło wnieść do niego i pokazywać innym — mówi pani Mataitienė, jakby to była taka sobie, zwyczajna rzecz. Pani Dalia i jej zespół artyści uśmiechają się. Czy mu-

szą wyreżać mistrza jeśli sam nie chce się rozwinąć nad trudem i żmudną pracą liżącego się w świecie zespołu? — Bo w sztuce ludowej, w jej prezentowaniu — dodaje jeszcze Mistrz — muszą uczestniczyć autentyczne „samorodki” albo doskonale wy-



Dawne pieśni, dawne stroje

Fot. A. GILIS

kształceniu profesjonalist. Tacy, jakich mamy w zespole. Należeli początkowo do Uniwersytetu, a od 14 lat są Teatrem Folkloru przy Muzeum Etnograficznym w Rumszyszkach. Oczywiście, mieszkać i przygotować spektakle w Wilnie.

W scenarii starej wsi drewniano-słomianej, wtopionej w malowniczy krajobraz zadrewnionych dolin, pagórków, strumieni i wielkiej wody Kowieńskiego Morza, właśnie w tej autentycznej stodołę, na scenie jakby naprzeciw ustawionej — zespół przeistacza się w trupę dawnych komediantów, śpiewaków i muzyków z bogatym repertuarem na każdą okoliczność.

Zupełnie zmienili się nastrój, gdy po przerwie tych samych aktorów zobaczyliśmy i usłyszeliśmy w kolorowej baśni ludowej. Witold zachwycił się tekstami (starożytnymi językami), a ja — oszałamiającą scenografią, aktorstwem i żywą reakcją widowni. Po spektaklu część widzów wstaje i śpiewa.

— To goście z Łotwy w ten sposób dziękują — tłumaczy Witold.

W tym momencie znów nasuwa mi się pytanie, na które dyrektor Mataitis nie bardzo wiedział co odpowiedzieć. Gdy wyliczał kraje, w których prezentowali swój bogaty program (w tym roku byli w Indiach i Szwecji), zapytałam: A gdzie w Polsce?

— Nie byli. Nie mieli zaproszenia...

AGNIESZKA ŚWIDZIŃSKA

Zapisane w Chinach

Gdy promienie słoneczne zaczynały coraz silniej przysuszać, cesarski chiński dwór opuścił szkarłatne mury „zakazanego miasta” i udawał się do letnich rezydencji. Robiono tak od czasów najstarszych dynastii. Zrazu „letniska” to były skromne myśliwskie pawilony, które potem rozrosły się do dziesiątek i setek pałaców i pałacików, świątyni i urzędów, położonych w wielkich kompleksach ogrodowo-parkowych. Cesarz — „Syn Nieba” nie tylko tam wypoczywał, ale również sprawował władzę, bowiem „wakacje” trwały na przykład od maja do października.

Wspaniała letnia rezydencja mieści się w Cz'engte, 250 km od Pekinu, już za Wielkim Murem. Prawda jest taka, że budowali ją dwaj cesarze z ostatniej mandzurskiej dynastii C'ing, K'angsi i Cienlung, na wielkich terenach łowieckich, przez 90 lat, od roku 1701 poczynając. Legenda zaś głosi, że wracając ze wspaniałego polowania, cesarz K'angsi zatrzymał się w niewielkiej dolinie z jeziorem i rzeczką, otoczonej górami. Urzekło go piękno miejsca i obfitość zwierzyzny.

— Co dobre dla zwierząt, z pewnością dobre jest także dla ludzi. — powiedział cesarz i zaczął budować tutaj swoją letnią siedzibę.

Miejsce wybrane zostało doskonale. Zimą w Cz'engte nie mroziło zbyt mocno, w lecie nie męczało upały, a poza tym nie było tu żadnych szkodliwych zwierząt. Trzeba było zrobić powoli, ostrożnie, bowiem skutki zbyt szybkiego postępowania mogłyby być nawet tragiczne.

Tu film się kończy. Na usta cisną się pytania — zreczny montaż? Oszustwo? Niesamowite, nieprawdopodobne...

Oglądałem ów film w gronie lekarzy. Projekcja trwała półtorej godziny. Mielismy po projekcji kilkanaście minut. Potem dyskusja zapewne trwałaby do rana, gdyby nie fakt, że wszyscy musieliśmy dość wcześnie wstać.

Zgodziliśmy się w dwóch kwestiach: po pierwsze — póki o hipnozie, jej fazach, stanach i mechanizmach nie będziemy mieli dostatecznie dużo — nie wolno jej stosować w żadnym rodzaju zdrowia i życia człowieka. I po drugie — hipnoza nie jest i nie może być alternatywą medycyny. Może ją jednak wspierać i uzupełniać tam, gdzie może być korzystna dla ludzkiego zdrowia.

Są rzeczy na ziemi i niebie, o których się nie śniło naszym filozofom... Ktoś to kiedyś powiedział. Może właśnie do tych rzeczy należy telepatia, telekineta, bioenergoterapia, czy właśnie hipnoza?

Przywilejem człowieka jest poszukiwanie, wyjaśnianie, próbowanie. Po to, byśmy byli lepsi, zdrowsi, doskonalsi. Myślę, że to jest sens życiowej misji człowieka.

Jeśli zainteresowałem państwa hipnozą — a sądzę, że jest to dziedzina bardzo ciekawa — obiecuję, że w kolejnych publikacjach przedstawię będę mógł kolejne próby poznania tego zagadnienia. Próby — to może powiedzieć już dziś — bardzo udane. A co najważniejsze — próby przeprowadzone nie na filmie z kasety video, lecz w Białymostku — podczas seansów, w których osobiście uczestniczyłem.

WIEŚLAW SZYMAŃSKI

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

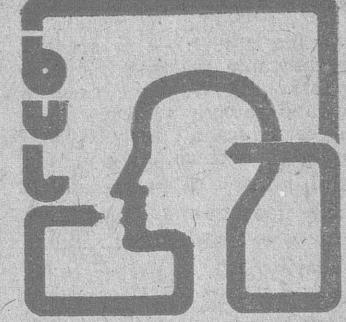
Wyraźnie nie reagował na matkę i robił wrażenie osoby upośledzonej, bierniej i objętej na wszystko, co działo się w gabinecie.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.



Autyzm wczesnodziecięcy — co to takiego?

AUTYZM WCZESNODZIECIĘCY, to szczególny rodzaj upośledzenia umysłowego. Zwykle objawia się on dziwnym zachowaniem dziecka.

TO JEDEN z przykładów, z którym zetknąłem się w praktyce. Łaski, jak wynikało z wywiadu przeprowadzonego z jego matką, był bardzo spokojnym niemowlęciem. W czasie ciąży, jak też w trakcie porodu nie było żadnych problemów. Zmarł z powodu nieświstego nie miało miejsce. Zmarł z powodu nieświstego nie miało miejsce. Zmarł z powodu nieświstego nie miało miejsce.

Dopiero kuzynka, studentka pedagogiki, bawiąc się z małym Łaskim, zauważyła jego odmienną. Najbardziej namówiła matkę, aby udała się z nim do logopedy. W ten sposób dziecko trafiło do naszej poradni. W czasie wizyty dostrzegłem, że 4,5-letni pacjent ma znacznie opóźniony rozwój ruchowy i wyraźnie odbiega zachowaniem od swoich rówieśników.

Istnieje kilka teorii na ten temat. Uczeń amerykański, podobnie jak nasi logopedzi i psycholodzy uważają, że dzieci „podejrzane o autyzm” przychodzi na świat z bardzo wysoką inteligencją. Ich nadzwyczajność doprowadza do tego, że organizm sam zaczyna się bronić przed nadmiarem bodźców. Obrona polega na „odgradzaniu się” od świata.

Im dziecko starsze, tym bardziej zamyka się w sobie. Ocenienie również zaczyna reagować na tego typu osobę inaczej niż na inne, „normalne” dzieci. I w ten sposób krąg się zamyka. U podstaw

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

Wyraźnie nie reagował na matkę i robił wrażenie osoby upośledzonej, bierniej i objętej na wszystko, co działo się w gabinecie.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

tów emocjonalnych z otoczeniem, nawet tak bliskimi osobami jak rodzice czy dziadkowie.

Sprawiają wrażenie całkowicie biernych i obojętnych, wobec tego, co się wokół nich dzieje. Zabawki potrafią być zainteresowane bardzo krótko lub w ogóle. Nie zwracają też uwagi na obce osoby.

Samodzielne rozpoznawanie autyzmu jest o tyle trudne, że

zachowania się dzieci autystycznych leży nadwrażliwość, a także lęk, który paraliżuje ich aktywność, a którego źródłem staje się najczęściej — brak poczucia bezpieczeństwa, nadmierna wrażliwość umysłowa i brak racjonalnej miłości ze strony najbliższych.

U dzieci autystycznych bardzo często stwierdza się niezaspokojenie potrzeby kontaktu. Chodzi nie tylko o obecność dorosłych przy dziecku,

nie tylko o zabieg pielęgnacyjny, ale przede wszystkim o stosunek emocjonalny — mówienie do dziecka, uśmiechanie się, przytulanie, wyrażanie radości z pozytywnych objawów jego reakcji. Właśnie takie zachowanie tworzy niezbędne dziecku poczucie bezpieczeństwa. Natomiast jego brak może prowadzić do trwałych zaburzeń funkcjonowania układu nerwowego.

— Jak postępować z dziećmi autystycznymi?

Postępowanie z takimi dziećmi jest bardzo trudne. Wymaga nie tylko przynależności przez „barierę” odgraniczającą świadomość dziecka od przestrzeni otoczenia, ale także doprowadzenia do zmian postaw środowiska rodzinnego.

Niezbędna jest w tym wypadku pomoc psychoterapeuty, który wspólnie z matką, nauczycielem i dzieckiem wdraża „po nowemu”.

Często zdarza się, że wraz z nawiązaniem kontaktu emocjonalnego z otoczeniem, następuje odblokowanie aktywności poznawczej dziecka. Bywa też, że dzieci cierpiące na autyzm, dopiero w wieku 5-6 lat zaczynają wymawiać wyrazy, jakimi normalnie rozwijający się osobnik posługuje się pod koniec pierwszego roku życia.

Główny ciężar terapii, oprócz logopedii, spoczywa zawsze na matce. Powodzenie leczenia zależy od wielu czynników: od głębokości autyzmu, od wieku, w którym to upośledzenie zostało rozpoznane, od wiedzy i doświadczenia terapeuty, ale też od poziomu intelektualnego, a chyba przede wszystkim od zaangażowania rodziców.

Należy pamiętać o tym, że już kilkumiesięczne dziecko dostrzega jak reagują jego najbliżsi, wiele zachowań potrafi przewidzieć. Dlatego tak ważne dla tego prawidłowego rozwoju jest postępowanie opiekunów, dbałość o zaspokojenie potrzeb emocjonalnych dziecka, ale też i konsekwencja. Mądrość i wrażliwość rodziców ma ogromny wpływ na równowagę psychiczną dziecka.

logopeda dr ANTONIO BALEJKO

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się na podłogę, wydawało nieartykułowane okrzyki. Zainteresowanie zabawkami, nie patrzyli jednak na matkę, nie reagowało na jej uwagi. Zauważyłem nawet, że chłopcy przenosili zabawki na większą odległość od matki i zaczynał bawić się, odwracając się jednak do niej tyłem.

— Jak rozpoznać autyzm wczesnodziecięcy?

— Dzieci, w których występuje autyzm nie nawiązują kontaktu z matką. Rzucają się

TYDZIEŃ W TELEWIZJI

21.00 „Sensacje XX wieku” — „Trzy tajemnice Hitlera” cz. II	19.30 Studio Sport — Mi- strzostwa Świata w woltjer- ce
21.30 Panorama dnia	20.00 Muzyczne wizyty — Takahiro Seki (Japonia)
21.45 „Dallas” — serial prod. USA	20.45 Leningrad: „Cale nie- bo, ziemia cała” — rep.
22.35 Wieczorne wiadomości — komentarz: T. Jacewicz i M. Ostrowski	21.00 Studio Sport — Poka- zowy turniej w tenisie stoł- owym w Dżonkowie
22.40 Gawędy Juliusza Lu- boicz-Lisowskiego	21.30 Panorama dnia
	21.45 „Piękne dzielnice”: „Paryż, zima 1912—1913” — serial prod. franc.

6.15 Gminna szkoła rytmiczna	23.10 Wieczne wiadomości
7.00 „Rece twórcy” film dok.	23.15 „Rozmowy intymne”
7.30 Losowanie „Sportoto”	
7.30 Budzik	
8.00 Program polskowy	
9.00 Pocztę poranną	
9.30 Klub podróży i przygody	
10.30 Magazyn muzyczny	
11.00 Program rolny	
12.00 Zdrowie	
12.45 W. A. Mozart – sonata na fortep. i klavir	
13.05 Kursom XIX Konferencji KPZR	
13.50 Spotkanie muzyczne w Omsku	
15.00 Minuty poezji	
15.05 „Żyjąca planeta” – serial angielski	
16.00 Jednorodzadkowa panorama	
16.45 „Łowdźtwo cywilne” – film tv. cz. I i II	
19.00 Dniemnik	
19.40 P. Czajkowski – 6 symfonia	
20.40 Przegąd pikiarski	
21.20 „Korzystny kontrakt” – film	

8.50 Domator – Szkoła dla rodziców: „Gdy dziecku boli brzuchek”
9.00 Telefilm Najmłodszych: „Tato, już lato”
9.30 Kino Teatleri: „Szag-ma, albo zaginione światy” – franc. film animowany
10.00 DT – Wiadomości
10.10 „Trzy dni na rozmowy ślانية” – radz. film krymi-

22.25	"Święta miłość do muzyki" — utwory R. Paulusa	nalny
		17.00 Program dnia
		17.05 Losowanie Express 4
		Super Lotka
		17.15 Telexpress
		17.30 „Ginąca przyroda": "Tam, gdzie pustynia znów się zieleni" — weg. film przyrodniczy
		18.00 „Spotkanie z pisarzem" — „Dziś — Wasył Bykow"
		18.35 „Laboratorium" — Wy- danie wakacyjne

17.30 „Tajemnica Enigmy” —
serial TP
18.10 „Łatwie pieniądze” —
program publicyst.
18.30 Piknik Country —
Mragowo '88 — recital zespo-
łu „Cosmos Cowboy”
18.50 Dobranoc
19.00 „Echa stadionów”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 Teatr TV: Spektakl na-
bis — W. Gombrowicz „Fer-
dydurke”
22.10 Ziemia '88
22.25 „Śladami pierestrojki”
→ „Arlekin i inni...”
22.45 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 Antena Dwójki na naj-
bliższy tydzień
19.00 „Cohen” — rep.
19.30 Polskie koncerty na in-
strumenty dęte
20.00 „Kogel — magiel” —
18.50 Dobranoc
19.00 Kalejdoskop — „My i
świat”
19.30 Dziennik Telewizyjny
20.00 XXV Międzynarodowy
Festiwal Piosenki — Sopot '88
— Konkurs o Grand Prix Fe-
stiwalu
W przerwie ok. 21.35 Zni-
wa '88
23.25 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 Studio Sport — Klub
olimpijczyka
19.00 Magazyn „102”
19.30 Koncert z Żelazowej
Woli — gra K. Gierzod
20.00 „Inne Indie” — pro-
gram dokument.
20.30 Studio Sport — Mi-
tyng lekkoatletyczny Grand
Prix — Zurich
21.30 Panorama dnia
21.45 „Historia pewnej mi-
łości” — film fab. prod. radz.

21.30 Panorama dnia	tyng lekkoatletyczny Grand Prix — Zurich
21.45 „Dalekie a bliskie” — spotkanie z prof. J. Pawełskim	
22.10 Biografie: „Romanza finale” — film prod. hiszp.	
23.00 Wieczorne wiadomosci	
23.05 Piosenka aktorska	
WTOREK	
16.08.88	
PROGRAM I	
8.50 Domator — Szkoła dla rodziców: „Spacer, podróże i kąpiele słoneczne”	8.45 Domator — Encyklopedia Zakopianska
9.00 Teleferii: „Krag” — magazyn harcerzy	8.55 Kino Teleferii: „Bajka o gwiazdnym chlopcu” — film fab. prod. radz.
9.30 Kino Teleferii: „Samochodziki i templariusze” — serial TP	10.00 DT — Wiadomosci
10.00 DT — Wiadomosci	10.10 „Sprawy majora Zemana” — serial prod. CSRS
10.10 DT — Reforma gospodarza	17.10 Program dnia
10.25 „Zlote obraczki” — hiszp. serial obyczajowy	17.15 Teleexpress
16.50 Program dnia	17.30 „Kinomania” — magazyn publicystyczny-kulturalny
16.55 TV, Informator Wydawniczy	18.10 „Kres robotokracji” — program publicyst.
17.15 Teleexpress	18.25 „Za kazdy kamien twoj” — wojoskowy program publicyst.
17.30 „Krol puszczy” — tv film dokument.	18.50 Dobranoc
18.20 „Flesz” — program muzyczny	19.00 „Teraz” — tygodnik gospodarzy
18.50 Dobranoc	19.30 Dziennik Telewizyjny
19.00 „Kram” — magazyn konsumenta	20.00 XXV Miedzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot '88 — Konkurs o Grand Prix Festiwalu
19.30 Dziennik Telewizyjny	W przerwie ok. 21.30 „Pe-gaz”
20.00 „Zlote obraczki” — serial obyczajowy prod. hiszp.	23.20 DT — Komentarze
21.00 „Dzwon z Czarnobyla” — program prof.	
PROGRAM II	
17.55 Program dnia	
18.00 Program lokalny	
18.30 „A,B,C” — teleturniej	

22.40 D1 — Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia

18.00 Program lokalny

18.30 „Ojczyzna — polszczyzna” — „O języku sportowy”

19.00 Magazyn „102”

19.00 Piosenki Leś Perre

19.30 Międzynarodowe zawody w wiołyżerze

20.00 Stolice krajów socjalistycznych — Budapeszt

21.00 „Ekspres reporterów”

21.30 Panorama dnia

21.45 „Wakacje z Madonną” — film TP

23.10 Wieczorne wiadomości

wypadku

14, tel. 265-64 — dyżuruje w poniedziałki i czwartki w godz.

LOGIA, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 28, tel. 236-21 i 270-41, ODZIAŁ GRUCZYŃSKI — Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Zurawia 14, R.

22.40 D1 — Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia

18.00 Program lokalny

18.30 „Ojczyzna — polszczyzna” — „O języku sportowy”

19.00 Magazyn „102”

19.00 Piosenki Leś Perre

19.30 Międzynarodowe zawody w wiołyżerze

20.00 Stolice krajów socjalistycznych — Budapeszt

21.00 „Ekspres reporterów”

21.30 Panorama dnia

21.45 „Wakacje z Madonną” — film TP

23.10 Wieczorne wiadomości

wypadku

14, tel. 265-64 — dyżuruje w poniedziałki i czwartki w godz.

LOGIA, OKULISTYKA, NEUROLOGIA, ZAKAZNY DZIECIĘCY — Woj. Szpital Zespołowy im. J. Śniadeckiego, ul. M. Skłodowskiej-Curie 28, tel. 236-21 i 270-41, ODZIAŁ GRUCZYŃSKI — Szpital Specjalistyczny im. K. Dąbskiego, ul. Zurawia 14, R.

A P T E K A
DZYZUR CALODOBOWY
Apteka nr 05-003, ul. Lipowa 45,
tel. 233-63.
Informacja o lekach — tel. 219-04
i 75-24-37.

S Z P I T A L E
DZYZURU CODZIENNE
Woj. Szpital Zespolony im. J.
Sniadeckiego, ul. M. Sklodowskiej-
Curie 1, tel. 216-21 i 210-41 —
dyżurująca oddzialy dziecięce: chi-
rurgia, reanimacja, wewnętrzna,
laryngologia.
Specjalizacja Dermatologiczny
ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3,
tel. 219-05.
Specjalizacja ZOZ im.
K. Dluskiego, ul. Zurawia 14 —
do godz. 15 tel. 417-694 i 417-570,
po godz. 15 tel. 417-953 — dyżuru-
jąca oddzialy: żakazyń dorosłych,
szkucznej nerkę, gruźlicy dziecię-
cej.
Specjalizacja ZOZ im.
M. Skłodowskiej-Curie, Szpital Onko-
logiczny, ul. Ogrodowa 12, tel.
357-71 i 331-81.

DZYZUR SZPITALI
W DNIU 12.VIII.1938 R.

CHIRURGIA, REANIMACJA
czyny ZOZ im. M. Skłodowskiej-
Curie, ul. Warszawska 15, tel.
357-71 i 331-81.
WZEWNECZNY — Szpital Miejski
im. PCK, ul. Sienkiewicza
79, tel. 750-800.

W L O M Z Y
Pogotowie Ratunkowe — tel.
999 079 38-55
Pogotowie Chirurgiczne, Szosa
Zambrowska 12/2 — czynne całą
dobę.
Woj. Szpital Zespolony, ul. Skło-
dowskiej-Curie 1, tel. 24-01
Apteka nr 45-003, ul. Głębczy-
ska 1, tel. 72-44

W S U W A K A C H
Pogotowie Ratunkowe — tel. 998
Woj. Szpital Zespolony, ul.
Gwardii Ludowej 60, tel. 62-546
Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka
3, tel. 50-81.

X -
Dyskone telefonu WSW: Białystok
209-02, Głębokie 24-58
Informacja telefoniczna — tel. 910.
T E L E F O N Y Z A U F A N I A
Białystok — tel. 988 — czynny
codziennie w godz. 17-20
Łomża — tel. 988 — czynny w
poniedziałek i czwartek w godz.
18-19.

A P T E K A
DZYZUR CALODOBOWY
Apteka nr 05-003, ul. Lipowa 45,
tel. 233-63.
Informacja o lekach — tel. 219-04
i 75-24-37.

S Z P I T A L E
DZYZURU CODZIENNE
Woj. Szpital Zespolony im. J.
Sniadeckiego, ul. M. Sklodowskiej-
Curie 1, tel. 216-21 i 210-41 —
dyżurująca oddzialy dziecięce: chi-
rurgia, reanimacja, wewnętrzna,
larngologia.
Specjalizacja Dermatologiczny
ZOZ, ul. Manifestu Lipcowego 3,
tel. 219-05.
Specjalizacja ZOZ im.
K. Dluskiego, ul. Zurawia 14 —
do godz. 15 tel. 417-694 i 417-570,
po godz. 15 tel. 417-953 — dyżuru-
jąca oddzialy: zakażny dorosłych,
szpitalnej nerk, gruźlicy dziecię-
cej.
Specjalizacyjny ZOZ im. M.
Sklodowskiej-Curie, Szpital Onko-
logiczny, ul. Ogrodowa 12, tel.
357-71 i 331-81.

DZYZUR SZPITALI
W DNIU 12.VIII.1938 R.

CHIRURGIA, REANIMACJA

czynny ZOZ im. M. Sklodowskiej-
Curie, ul. Warszawska 15, tel.
357-71 i 331-81.

W E W N E R Z Y — Szpital Miejski
im. PCK, ul. Sienkiewicza
79, tel. 750-800.

W L O M Z Y
Pogotowie Ratunkowe — tel.
999 079 38-55
Pogotowie Chirurgiczne, Szosa
Zambrowska 12/2 — czynny całą
dobę.
Woj. Szpital Zespolony, ul. Sklo-
dowskiej-Curie 1, tel. 24-01
Apteka nr 45-003, ul. Głębczy-
ska 1, tel. 72-44

W S U W A K A C H
Pogotowie Ratunkowe — tel. 998
079 38-55
Szpital Głębczyński, ul. Głęb-
czyńskiego 60, tel. 62-546
Apteka nr 79-003, ul. Kasprzaka
3, tel. 50-81.

X —
Dziurone telefonowy WSW: Białystok
209-02, Głębzyko 24-58
Informacja telefoniczna — tel. 910.
T E L E F O N Y Z A U F A N I A
Białystok — tel. 988 — czynny
codziennie w godz. 17-24
Łomża — tel. 988 — czynny w
poniedziałek i czwartek w godz.
18-19.

